

Tomasz Justyński

## Obrona przed brutalnym atakiem

W numerze 17 tygodnika Angora (z dnia 28 kwietnia 2013 r.) ukazał się tekst autorstwa Tomasza Patory zatytułowany: „Obrona przez atak”. Stanowi on, jak można się domyślać, pisemny zapis treści reportażu telewizyjnego, a informuje o rzekomym popełnieniu plagiatu przez Dziekana jednego z uniwersyteckich Wydziałów Prawa. Tekst godzi w moje dobre imię. Jest nierzetelny i zawiera wiele informacji nieprawdziwych, półprawdziwych lub bardzo specjalnie wyselekcjonowanych. Jego Autor nie tylko nie zachował szczególnej staranności, ale nie wykazał nawet minimum obiektywizmu.

Profesor W. Stojanowska kreowana jest w materiale na niewinnie zaatakowaną przeze mnie.

Odnosi się wrażenie, iż wszystko co mogłoby ten obraz zakłócić nie miało prawa znaleźć się w artykule Tomasza Patory.

Dziennikarz nie podał informacji o zasadniczej wadze. A mianowicie, że Rzecznik Dyscyplinarny UMK prowadzi postępowanie wyjaśniające, które ma dopiero ustalić, **czy w ogóle istnieją podstawy do postawienia jakichkolwiek zarzutów**. Tekst natomiast przesądza już winę co do zarzutów, które przecież nie zostały jeszcze sformułowane: ani w postępowaniu dyscyplinarnym, ani też w postępowaniu karnym. W najmniejszym stopniu nie przeszkadza to jego Autorowi posługiwać się określeniem: „*obciążony oskarżeniami dziekan Wydziału Prawa*”.

Pominięcie informacji o braku jakichkolwiek zarzutów wprowadza Czytelników w błąd. Powszechna wiedza na temat działania akademickiego sądownictwa dyscyplinarnego jest przecież więcej niż nikła. Stąd dla większości Czytelników fakt toczenia się postępowania dyscyplinarnego jest równoznaczny z postawieniem zarzutów.

W materiale nie ma też śladu po naukowym konflikcie W.Stojanowskiej i T.Justyńskiego (a przecież W.Stojanowska została w przedmiotowej monografii wielokrotnie skrytykowana – 18 razy; a także tuż przed opublikowaniem monografii napisałem artykuł w całości poświęcony krytyce poglądów W.Stojanowskiej dotyczących tzw. opieki naprzemiennej).

W artykule trudno też znaleźć jakikolwiek ślad po anonimach towarzyszących sprawie niemal od początku (adresowanych do wszystkich mediów i wielu instytucji państwowych). Nie ma o nich także mowy w kontekście listu do Biskupa płockiego. Zamiast tego prywatny list (objęty tajemnicą korespondencji) tłumaczony jest jako forma ataku, nie zaś jako wyraz zaufania do Biskupa (nota bene wobec przekazania listu do mediów, mocno nadszarpniętego). List pisałem pod wpływem silnych emocji wywołanych m.in. obrzydliwymi w swej treści anonimami. Dlatego dwa zawarte w nim sformułowania miały charakter dość emocjonalny. Inne nie zainteresowały dziennikarza.

Prawdziwą kpinią z Czytelnika i Jego intelektu jest wyjaśnienie okoliczności wykrycia rzekomego plagiatu. Otóż, Ksiądz dr Kosek (intuicyjnie ?!) rozpoznał go, a dopiero później, dla upewnienia się, zamówił książkę niemieckiej autorki i oba dzieła porównał.

Artykuł oprócz przemilczeń zawiera wiele informacji nieprawdziwych.

I tak, nie jest prawdą, że wybory dziekańskie rozstrzygnięte zostały niewielką ilością głosów. Po pierwsze, startowało w nich nie dwóch, jak wynika z treści artykułu, ale czterech kandydatów. A po drugie, wszyscy trzej ustąpili zwycięzcy bardzo znaczną różnicą oddanych głosów (od 14 – 6 mniej).

Nie jest prawdą, jakoby Rada Wydziału Prawa i Administracji była rozdarta (coś przeciwnego obserwuję na jej comiesięcznych posiedzeniach). Prawdą jest natomiast, że niektóre osoby nie przyjmują do wiadomości wyników wyborów i mimo upływu czasu nie chcą się z faktami pogodzić, upatrując „swej szansy” w ewentualnym „rozwoju wypadków”. Pojawiają się wspomniane anonimy (kilka już „fal”) adresowane do wszystkich możliwych instytucji państwowych, naukowych oraz mediów. M.in. anonim był podstawą wszczęcia postępowania prokuratorskiego.

Nie jest prawdą, że załącznik do pisma prof. W.Stojanowskiej przygotowany przez ks. Koska, a zawierający zestawienie akapitów z mojej pracy i pracy N.Schulze liczy sobie kilkadziesiąt stron (jak pisze T.Patora). Obejmuje on stron 15 (z czego połowa to komentarz M.Koska). Spór dotyczy ok. 11 % tekstu mojej pracy. Przy tym moja monografia poświęcona jest przede wszystkim prawu polskiemu (na którego temat niemiecka autorka w ogóle nie pisała). Natomiast w partiach pracy poświęconych prawu obcemu, niemiecka autorka przywołana została ponad 80 razy. Zarzut plagiatu musi w tym kontekście wydać się jawnie absurdalny.

Prawdą jedynie medialną jest to, że Prof. W.Stojanowska „zadziałała” gdy wykaz trafił na jej biurko. W rzeczywistości było odwrotnie. Sporządziła pismo

(datowane na 14 grudnia 2011 r.) i czekała na wykaz M.Koska ukończony dopiero dnia następnego (pismo datowane 15 grudnia 2011 r.).

Nie jest również prawdą, jakobym w liście do Biskupa płockiego prosił Ekscelencję o to, aby moi oskarżyciele: „*w dyskusji na ten temat nie zabierali już głosu*”. Dysponujący kopią listu Redaktor wiedział doskonale, że prosiłem jedynie o powstrzymanie księdza od działań bezprawnych uniemożliwiających obiektywne, merytoryczne rozpoznanie sprawy przez powołane do tego organy (wspominałem o telefonach do Rzecznika Dyscyplinarnego UMK, próbach wciągania mediów, a także pojawiających się donosach i anonimach, których wprawdzie nie mogłem wprost przypisywać Księdzu ale ze względu na poufny charakter postępowania wyjaśniającego, krąg osób, z którego anonimy wychodziły był naprawdę niewielki). Swoją drogą ciekawe, że Redaktor był bardziej zainteresowany listem do Biskupa, niż korzystnymi dla mnie opiniami ekspertów, o których wiedział. A przecież list nic nie wnosi do sprawy. Natomiast rzeczywiście wiele mówi o klimacie wokół niej.

Nie jest wreszcie prawdą, jakobym był jedyną osobą znającą konkluzje opinii krakowskiej. Wiedza w tym zakresie od dawna nie jest tajemnicą, co zdumiewa (wobec poufnego charakteru postępowania wyjaśniającego). Można śmiało powiedzieć, że jest ona powszechna. Dysponował nią również Biskup płocki. Nie pisałbym o tym, jednak wobec przekazania mojego prywatnego listu do mediów, mogę domniemywać, że istnieje zgoda Nadawcy na ujawnienie również Jego odpowiedzi. Mianowicie w liście skierowanym do mnie Ks. Biskup obok zasygnalizowania swego pełnego zaufania do księdza Koska odwołuje się m.in. do konkluzji „opinii krakowskiej” (pismo z dnia 28 lutego 2013 r.).

W konkluzjach „opinii krakowskiej” oprócz stwierdzenia, że zdaniem biegłych doszło do popełnienia plagiatu, znalazły się również dwie inne niezwykle istotne, a prawdziwie zaskakujące, tezy. Otóż, po pierwsze, że biegli nie znają języka niemieckiego oraz, po drugie, że nie mają wiedzy w zakresie prawa rodzinnego niezbędnej do oceny, w których przypadkach chodzi o oczywistości niewymagające przywoływania jakichkolwiek autorów. Zagadką pozostaje zatem jak doszli do kategorycznego wniosku o zaistnieniu plagiatu? A swoją drogą czyżby dziennikarz „śledczy” nie potrafił zdobyć wiedzy na temat dwóch pozostałych (z trzech) konkluzji „opinii krakowskiej”?!

Dla prawnika jasne jest, że aby wyrokować należy wysłuchać obu stron. Dziennikarz T.Patora nie był jednak zainteresowany rozmową z osobami, które mogłyby naświetlić rzecz od drugiej strony. Mimo, iż wskazałem imiennie autorów opinii nie nawiązał z nimi kontaktu (lub podjętego nie zrealizował). Zamiast tego

ograniczył się w swym reportażu do osób oficjalnych oraz moich jawnych oskarżycieli i adwersarzy.

Nie zainteresował go również przekazany Mu artykuł recenzyjny mojej książki napisany przez wybitnego (zmarłego w styczniu 2013 r.) prawnika, specjalisty prawa cywilnego i rodzinnego Prof. Zbigniewa Radwańskiego przekreślający argumenty Ks. Koska i wykluczający plagiat. Został zignorowany brutalnym stwierdzeniem, że „zmarły nie może wypowiedzieć się do kamery”. Przesłana wobec tego opinia wybitnego żyjącego prawnika (Prof. Zbigniewa Cwiąkałskiego z Krakowa), tym razem z niewiadomych powodów, też została pominięta.

Pozostałe opinie prawne wybitnych specjalistów o uznanym autorytecie zostały zdyskwalifikowane tylko z tego powodu, że powstały z mojej inicjatywy.

Od momentu, w którym dowiedziałem się o zawieszeniu uczelnianego postępowania wyjaśniającego, nalegałem na jego pilne podjęcie. Zebrany przez Rzecznika Dyscyplinarnego materiał (w mojej i nie tylko mojej ocenie) w pełni uzasadnia bowiem jego umorzenie.

Na koniec jeszcze gorzka, a jednocześnie dość oczywista refleksja. W istocie tekst T.Patory opublikowany pod tytułem: „Obrona przez atak” stanowi dalszy ciąg niezwykle brutalnego ataku na mnie. Poszukiwanie odpowiedzi na pytanie o przyczyny tej zakrojonej na niebywałą skalę nagonki, przekracza ramy sprostowania.